



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



POŁNOCNE ŚCIANY WIELKIEGO I MAŁEGO JAWOROWEGO.

fot. J. Lande.



KRAJOBRAZ. ²⁾ (dok.).

(Przyczynek do teorii krajoznawczej).

Krajobraz nie sprowadza się do budowy powierzchni, uwodnienia i szaty roślinnej kraju. Uwzględniamy również różnice krajobrazu w różnych porach roku i nawet dnia: oglądaliśmy na wystawie „Krajobrazu polskiego“ krajobraz wiosenny, zimowy, w czasie odwilży, zatoru i roztopów, o świcie i w blasku słonecznym — bo Polska ma swoje niebo, raz jasne, innym razem zachmurzone, to znów gwiazdziste. Mgły i deszcze należą do krajobrazu, zarówno jak ukrywające się przed oczami podziemia i groty, gdy mówimy o zjawiskach kresowych w Polsce. Nie widzi się zresztą wiatrów i wilgoci, zapachu kwiatów, świergotu ptactwa, a czyż można im odmówić prawa należenia do krajobrazu? To nic, że ptaki nie są przymocowane do swych miejsc, jak drzewa lub góry: niech krajobraz toczy się wraz z rzekami, łąją wraz z wiatrami, podnosi się ku chmurom, opuszcza się w podziemia, umiera i odradza się wraz z roślinami i zwierzętami, niech zawiera nasze stada i kurniki, — bo bez tego wszystkiego niema krajobrazu.

Nie przeoczymy w krajobrazie pracy twórczej rąk ludzkich. Przecież Polska to nie Afryka, gdzie człowiek nie zdążył wycisnąć na krajobrazie swego potężnego piętna. Lochy i tunele rywalizują z gruntami, kanały i sadzawki z rzekami i jeziorami, pola i parki z lasami i łąkami. Wystawa „Krajobrazu polskiego“ słusznie więc odtwarzała złociste polskie łąki, miedze i drogi; obraz pierwszy, zatytułowany „krajobraz polski“ słusznie przedstawiał nam wieś i kościół. Lecz Polska się uprzemysławia. A wraz z tym zmienia się jej krajobraz, wchodzi do niego teraz huty i fabryki, a nawet podziemia kopalniane, dym z kominów i gwizdawki lokomotywy. Trzeba się pogodzić z faktem, że w Polsce nieraz już kominy fabryczne stwarzają krajobraz.

Będąc konsekwentnymi, wciągniemy do pojęcia krajobrazu nawet ludzi samych. Górnik z Zagłębia, hasyd z miasteczka, księżak lub podhalanin są niedłęczni od tła krajo-

brazu, i dualizm w jego pojmowaniu byłby tak samo szkodliwy, jak wszędzie. Pstre ubiory krakowskie, ruch uliczny Warszawy, rynek w miasteczku w dniu targowym, jarmark, odpust, siejba lub korowód również należą do krajobrazu polskiego. W naszych czasach, w naszych ziemiach bez człowieka niema krajobrazu. A więc i język w swym ogólnem brzmieniu i wrzynających się w ucho tonach zasadniczych należy do krajobrazu. Bo język stwarza naród, naród zaś kraj. Granice więc mowy polskiej to granice jego. Bez polaka niema krajobrazu polskiego.

III.

Poszczególne czynniki krajobrazu nie są oderwane od siebie lub niepowiązane. Nie napróżno zapewne pracowały liczne zastępy uczonych teoretyków geografii, ażeby przekonać świat, że pomiędzy zjawiskami o różnej zdawałoby się istocie zachodzi pewna, i to wielka, współzależność, że na gruncie pewnej budowy powierzchni, pewnego rozkładu łądów powstaje ściśle od tego uzależniona ilość opadów, kierunek wiatrów — klimat, który określa roślinność i faunę kraju, przystosowując je do siebie, aklimatyzując jedne gatunki i tępiąc inne. W tem otoczeniu przyrodniczem człowiek w swem bytowaniu i kulturze jest jego wykładnikiem. A więc jego działalność, tradycje i dzieje, — uwzględniając wpływy zewnętrzne, — są z góry niby przepowiedziane przez otoczenie przyrodnicze. O ile ono pozwala na zaprowadzenie w niem przez człowieka pewnych zmian lub celowych udogodnień, człowiek stosuje je w jego szrankach, nagina przyrodę do siebie świadomie lub nieświadomie, ze skutkiem twórczym lub niszczącym, — a później znów tym skutkom ulega w kierunku swej pracy o zdobycie warunków rozwoju i walce o byt. Więc człowiek ma historję i stwarza historję krajów przyrodniczą, mnożąc zwierzęta domowe i tępiąc dzi-



kie, hodując rośliny techniczne i trzebiąc puszcze, osuszając bagna wraz z klimatem lub zwilżając go za pomocą sztucznego nawodnienia, uzupełniając systematy rzeczne, dzieląc od siebie części świata kanałami i łącząc je żegluga, niszcząc i tworząc układ powierzchni ziemskiej za pomocą studni, kopalń i tuneli.

Naturalnie, że ta twórczość ludzka, historia człowieka, nie doprowadziła go jeszcze do opanowania natury, i ludzkość jest wciąż pigmeuszem w porównaniu do olbrzymów, z którymi czelnie walczy. O tyle jednak jest już potężna, że w krajach cywilizowanych wpływ jej na krajobraz jest nieraz decydujący. Człowiek nauczył się z jednej strony przystosowywać się do niezwalczonych warunków przyrodniczych, rozwijając na ich tle swoją działalność, z drugiej strony korzystać z darów natury — skarbów górskich i morskich, rzek i lasów, z trzeciej przeobrażać krajobraz, usuwając jego składniki człowiekowi szkodzące — szarańczę, bagniska, wilki lub ospę, — oraz mnożąc, rozwijając i szczepiąc składniki korzystne. W ten sposób krajobraz jest świadectwem kultury, świadczy o jej poziomie. Jakżeż różny jest krajobraz ziem o rzekach z mieliznami i wylewami, bezdrożnych, z lasami zapuszczonymi lub bezplanowo wyrąbywanymi, pełnych niebezpiecznej zwierzyny, z ludnością dziką i rzadką, — a ziem z rzekami uregulowanymi, gęstą siecią kolejową, kulturalnym zalesieniem, przetrzebioną zwierzyną i oświeconą ludnością, skupioną w miastach, korzystającą z wszelkich udogodnień cywilizacyjnych.

A więc mamy już zasadniczy punkt widzenia na różnorodne czynniki przyrodnicze i społeczne, skupione w pojęciu krajobrazu. Krajobraz to stopień udziału człowieka w przyrodzie, wykładnik ich współdziałalności i wzajemnego na się oddziaływania. Krajobraz przeto stanowi pojęcie socjologiczne.

IV.

Niektóre części składowe krajobrazu ulegają przemianom bardzo powoli i od działalności ludzkiej są zależne w stopniu niewiel-

kim. Bodaj, że tyczy się to tylko kształtu łądów pionowego i poziomego. Choć holendrzy wydzierają morzu jego posiadłości, tunele zaś prześwidrowują góry, lecz naogół mówiąc człowiek usuwa się tu od walki i dąży do ugody. Tyczy się to samo klimatu, jednej z najsilniejszych pobudek do pracy kulturalnej, pod wpływem której rozwijają się budownictwo, odzież i t. p.

Przeciwnie, inne składniki krajobrazu zostały przez człowieka wyzyskane lub opanowane, i w ich zakresie człowiek pisze swą pracą historię przyrody na powierzchni ziemskiej. Dotyczy to świata organicznego i skarbów mineralnych ziemi. Bardzo często dopomaga mu w tem natura. Za pewnik się nieraz uważa, że istnienie w kraju pokładów węgla kamiennego i żelaza stwarza tam wielki przemysł fabryczny. Oto np. znany geograf rosyjski Miecz pisze: „Zasobne pokłady żelaza i węgla kamiennego w Walii wraz ze szczególnem położeniem geograficznem Brytanii tłumaczy nam rozwój od w. XVIII wielkiego przemysłu angielskiego“. Jak to rozumieć? Jedno z dwojga: albo Anglia przeniosła się na swoje dzisiejsze położenie geograficzne w w. XVIII, albo pokłady węgla i żelaza w tym czasie dopiero się w niej wytworzyły. Tertium non datur. Powiedzenie jest błędne, ponieważ właśnie nie „tłumaczy nam rozwoju od w. XVIII wielkiego przemysłu angielskiego“. Eskimowie mieszkają od wieków w krainie złota, musieli jednak dopiero przyjść do ich ziemi angielscy, ażeby założyć słynne kopalnie Clondyke.

A stąd wniosek: praca kulturalna człowieka nie tylko wpływa na krajobraz, lecz odeń zależy i stanowi jego część. Przy względnej stałości mniej ruchomych składników krajobrazu czynnikami przemian w jego charakterze ogólnym, czyli czynnikami kultury, są: walka o byt ludzi, jako części krajobrazu, i dążność ich do urządzenia się drogą najslabszego wysiłku, po linii najmniejszego oporu (a również naśladownictwo przykładu cudzego lub tradycji). Działanie tych czynników tłumaczy nam, dlaczego krajobraz rozwija się stopniowo, jak wielką rolę odgrywa w nim żywiołowa działalność ludzi, kiedy nadają się dla niej poszczególne bogactwa



natury, jak cofa się krajobraz wstecz pod wpływem świadomej i planowej lecz rabunkowej gospodarki ludzkiej. Tylko więc znajomość dziejów krajobrazu prowadzi do rozumienia jego stanu obecnego. Podróże,

opisy geograficzne, krajoznawcze, badania ziem i krajów powinny więc mieć jako cel na widoku właśnie tak rozumiany „krajobraz“, jako udział człowieka w przyrodzie, i, — że tak powiem, — „dziejobraz“.

Wł. Jurgis.



Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze. ³⁾ (dok.) (1822—1912).



PALACYK B. PREZYDENTÓW TOW. HRUBIESZÓW. — GROTHUSÓW. ze zb. P. T. Kr.

Dzieje ostatnich dziesięcioleci istnienia Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego dowodzą przecież, że pomimo usankcjonowania ustawy jego przez monarchów rosyjskich, — władze późniejsze nie liczyły się z tą monarszą ich wolą. Prądy nacyonalistyczne nie uszanowały podstaw instytucji, opartej na zasadach, obcych polityce i nacyonalizmowi. Wyjednano zmiany ustawy, sprzeczne z wolą założyciela tej instytucji: — jedne artykuły ustawy zostały z niej wyrzucone, inne zmienione.

Na przedstawienie Komitetu Ministrów w dn. 3 listopada 1887 r. zatwierdzone przez panującego, — wykreślone zostały artykuły: — 4, 8,

85, 88, 89, 91, 92, 93, 94, 95, 96 i 105 ustawy, — a zarazem zmieniono art.: 73, 75 i 90. Dotyczą one osoby i dziedzictwa urzędu prezesa w rodzinie Grothusów. Miejsce to zajmuje (według nowego tekstu ustawy) „czasowo delegowany przez gubernatora lubelskiego jeden z będących w jego rozporządzeniu urzędników, pochodzenia rosyjskiego, wyznania prawosławnego, zatwierdzony przez general-gubernatora warszawskiego, z zachowaniem dlań wynagrodzenia w tej mierze i z tych źródeł, jak wyznacza ustawa prezesowi Rady Gospodarczej“ (§73).

Do § 75, omawiającego porządek wyborów radnych, dodano, — że mogą oni „przystąpić do pełnienia obowiązków, nie inaczej jak po zatwierdzeniu ich przez gubernatora“. § 90 pierwotnej ustawy, który wymagał, ażeby w razie przewinień prezesa, zebrane były dowody jego winy, i w razie udowodnienia ich dopiero usunięty był od zarządu, — zastąpiono krótkim orzeczeniem, że prezes w razie naruszenia lub niewypełnienia obowiązków traci urząd, a tem samem przywiązane do niego wynagrodzenie.

Nie dość na tem, że przepisy zmieniły wolę zapisodawcy. Władze wykonawcze często interpretują ustawę na swoją rękę i wprowadzają dalsze zmiany. Tak np. na Towarzystwo Hrubieszowskie rozciągnięto przepisy o grun-



tach ukazowych z roku 1864, — polecono sporządzić dla nich tabele likwidacyjne, i poddać Towarzystwo kontroli władz włościańskich. Ograniczenia, wskazane przez Staszycę, że żaden z członków Tow. nie może posiadać więcej nad 100 morgów, a posiadający więcej musi nadwyżkę odprzedać; rygor, wykluczający z Towarzystwa zbrodniarzy; wymagania co do od-

budowania nowych budowli z materyałów niepalnych, — nie obowiązują obecnie członków Tow., wpisanych do tabel likwidacyjnych. Naruszono tem samem myśl zasadniczą Staszycy: z jednej strony skrepowano „towarzyszów“ co do prawa o działach majątkowych, poddawszy ich regulaminowi, obowiązującemu włościan ukazowych, oraz co do prawa swobodnego rozporządzania majątkiem, sprzedaży w ręce każdego, bez względu na stan włościański, czy szlachecki; — z drugiej, otworzono im pole do rozszerzenia posiadłości ponad 100 morgów, i przechodzenia faktycznie do stanu większych posiadaczy. Ponadto komitet ministrów nadał ministrowi spraw wewnętrznych prawo projektowania nowych zmian w ustawie Tow. „celem skuteczniejszego osiągnięcia celu, wskazanego przez założyciela i przywrócenia siły i działalności szlacheckich jego zamierzeń“.

Czy dotychczasowe zmiany odpowiadają szlacheckim zamierzeniom zapisodawcy, — wyroknie sąd historyjny.

Dzieje blisko stuletnie tegoż Towarzystwa, należy dopełnić jeszcze następującymi wiadomościami.

Według § 45 ustawy Tow. — pieniądze, zbywające od wydatków i pożyczek, winny być obracane na zakup wsi sąsiednich, które, włączone do Towarzystwa, korzystać będą z jednakowych z niem praw. Na zasadzie tej Towarzystwo Hrubieszowskie nabyło różnymi czasami około 80 włók, mianowicie: w r. 1883 z dóbr Teratyna 310 morgów, — w r. 1884 z tychże

dóbr 690 m. a w r. 1909 kupiło dobra Drohiczy rozległości 1375 morgów i wcieliło je do Tow. Ubyło natomiast Tow. około 4 włók, przyznanych na własność miastu i 2 łanowym sołtysom z Dyakonowa, — ubył dochód z młynów w Łotoszynie i Pobereżanach, przez skup czynszów wieczystych (Łotoszyn za 1,400 rb., Pobereżany za 34,505), opłacanych Towarzystwu z tych młynów i należących do osad młynarskich gruntów (około 7½ włók).

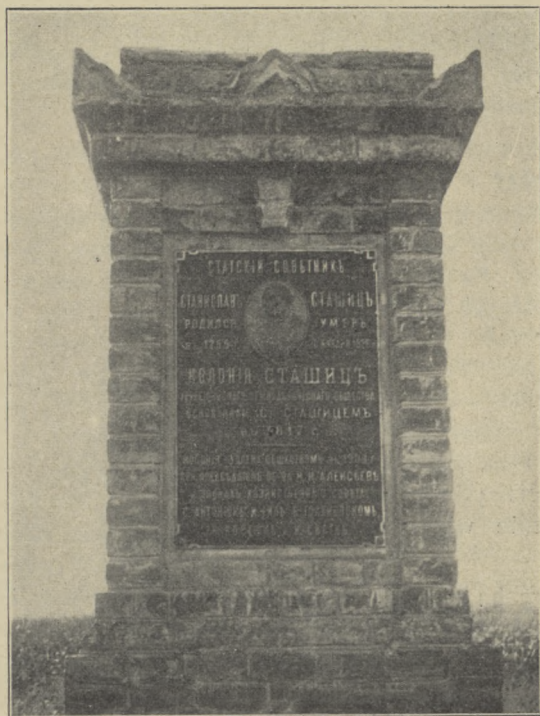
Z ogólnej przestrzeni gruntów, należących do Tow., — znajduje się: pod lasem około 4,000 morgów, łąk 1,700 m., w administracji rady 1,000 morgów — (wdzierżawie); pozostała zaś przestrzeń jest bezpośrednią własnością dziedziczną „towarzyszów-włościan“ (około 5½ tys. morgów). Nieużytków niema tu zupełnie.

Ze skupu gruntów i skapitalizowanych dochodów Tow. posiada obecnie kapitału 122,400 rubli, — z których: na pożyczkach wśród stowarzyszonych około 100,000, — depozytem w Banku Państwa 1,000 rubli, — i depozytem w Sądzie Okręgowym Lubelskim 12,400 rb., — (od tej ostatniej sumy procenty idą na stypendya dla uczącej się młodzieży Tow. i na pensje dla nauczycieli wiejskich tegoż Tow.); nadto w depozycie Sądu Okręg. Płockiego znajduje się 560 talarów, należnych z procesu z Działyńskimi.

Obowiązujące Tow. (z mocy zapisu) 100 złotych polskich, opłacanych do kościoła hrubieszowskiego, — wykreślono.

To są dzieje jakoby zewnętrzne Towarzystwa. Warto jeszcze dowiedzieć się, — co się dzieje w łonie samego Towarzystwa.

Od czasu usunięcia w ósmym dziesięcioleciu z. w. ostatniego prezesa dziedzicznego (ze względów polityczno-wyznaniowych — jako katolika) — na czele Tow. stoi „czasowo delegowany urzędnik“, zastępujący czyli raczej pełniący obowiązki prezesa. Rządy pierwszego



ze zb. P. T. Kr. POMNIK STASZYCA W HRUBIESZOWIE, wystawiony przed paru laty przez tamtejszych działaczy rosyjskich.



z nich, trwające lat dwadzieścia z górą, wywoływały liczne skargi o nadużycia, które oparły się aż o kratki sądowe. Oto jak charakteryzuje ostatnie czasy usuniętego następnie „pełniącego obowiązki“ przezesa p. K. Aleksiejew¹⁾: „po śmierci jego (Staszycy)... Towarzystwo zaczęło się rozluźniać, a za czasów obecnych doszło do zupełnego prawie upadku. Lasy Towarzystwa ulegają rabunkowemu niszczeniu; młode zagajniki, jakby rozmyślnie, są wypasane i deptane przez bydło; wszelkie usiłowania Rady, zmierzające do ulepszenia gospodarki, wywołują powszechne niezadowolenie.

Wybory na urzędy dokonywane są nie inaczej, jak za pomocą pieniędzy i wódki; prośby o wydanie pożyczek, materiału leśnego i innej pomocy, przyjęły charakter natarczywych i zachwałych wymagań; uchwał Rady, tyczących ochrony lasów lub domagających się przestrzegania ustawy, nikt nie wypełnia, — co wywołuje częste odwoływanie się do interwencji władz i sądów. Odmowa żądaniom, sprzecznym z ustawą, spotyka nie tylko niezadowolenie, ale nadto obelgi i pogróżki... Oto, jak członkowie Tow. spełniają wolę pośmiertną Stanisława Staszycy, którego imię i zlecenie winny być dla nich świętymi!..“

Do tych słów nie potrzeba nic więcej dodawać. Nie mogła się wytworzyć inna atmosfera tam, gdzie z góry poszło pogwałcenie woli zapisodawcy. „Z góry przykład“ — mówi stare przysłowie. Z góry szedł przykład nie tylko pogwałcenia pierwotnej ustawy Tow., — ale nadto szła zaraza niesłychanych nadużyć przy wykonywaniu tej zmienionej nawet ustawy. Nic dziwnego, że pod trzydziestoletnim wpływem tego orędownictwa zdemoralizowali się członkowie Tow.; nic dziwnego, że nauczyli się wierzyć, iż więcej są warte dobre i przyjazne stosunki z najbliższą zwierzchnością, — bez względu na jej zasady, — niż uczciwość, sumiennosc i obowiązkowość. W takiej atmosferze wychowane pokolenie, nie może świecić przykładem. Ubolewanie nad upadkiem Towarzystwa Hrubieszowskiego należałoby skierować tam, gdzie jest główna przyczyna tego upadku.

Następcza się tu jeszcze jedna uwaga. Staszyc był kapłanem katolickim. W zapisie swoim nie ograniczył dobrodziejstw tego zapisu do katolików jedynie. Był polakiem; nie wykluczył

przecież rusinów od dobrodziejstw zapisu. Zdawałoby się tedy, że na całe wieki istnienia tej instytucji dał kierunek zupełnego równouprawnienia wyznań i narodowości, i miał prawo oczekiwać od stróżów i wykonawców jego woli, że ta wola uszanowana będzie. Zmiana jednakże, wprowadzona do ustawy w roku 1887 w tym duchu, że prezesem może być tylko rosyjanin i prawosławny, — nie zdaje się być zgodną z myślą zapisodawcy — polaka i katolika.

Tego zwrotu rzeczy nie przewidywał on nawet!

Jak to więc pogodzić z zamiarami pilniejszego przestrzegania zapisu?!

Na zakończenie jeszcze parę słów o samym Staszycu. Wiemy z życiorysów jego, że był synem burmistrza w Pile, że urodził się w r. 1755, — że się kształcił w kraju i za granicą, że następnie poświęcił się stanowi duchownemu, który, jako nieszlachcicowi, otwierał wstęp wszędzie i pozwolił obcować w sferze najwybitniejszych w kraju osób. Zasługami niezwykłymi, pracą i rozumem, wzniósł się nad wielu współczesnych, — a zapisem, stwarzającym Tow. Rol. Hrubieszowskie, wystawił sobie najwspanialszy pomnik, świadectwo wielkiej duszy obywatelskiej i wielkiego rozumu politycznego.

Są to przecież fakta, powszechnie znane. Mówiąc o Staszycu, niepodobna pominąć w tem miejscu i mniej ogółowi znanych szczegółów, dotyczących jego osoby.

Swego czasu opowiadano sobie, że Stanisław Staszyc był dziecięciem miłości dwojga młodych, należących do najdostojniejszych i najzasłużeńszych w kraju rodzin; że matka, nie mogąc wychować dziecięcia przy sobie, oddała je na wychowanie rodzinie burmistrza w Pile; że wypadkowo nazwisko owego burmistrza, zbiegło się z przezwiskiem dziecięcia, które, — jako syna Stanisława, — nazwano „Stasicem“. Niepodobnieństwo odnalezienia metryki Staszycy w Pile, (gdzie przecież trudno przypuścić, ażeby zaniedbano zapisać aktu chrztu dziecięcia burmistrza do ksiąg właściwych), — uniemożliwia zbiecie tej pogłoski; z drugiej znów strony — wielka dusza Staszycy i niezwykła dojrzałość polityczna, cechująca go, — właściwe obu rodzinom, krew których pogłoska owa mu przypisuje, — przeważają za jej prawdopodobieństwem, — a popiera ją jeszcze nieustalona pisownia nazwiska: Stasic, Staszic i Staszyc.

Prawdy zapewne się nie dowiemy. Ale

¹⁾ Ustaw Hrubieszowskiego Ziemlecielczeskiego Obszczestwa. Lublin, 1908, str. V.



gdyby nawet legenda o pochodzeniu Staszycy była prawdziwa, — społeczeństwo polskie rozgrzeszyć powinno jego rodziców, — skoro zapomnienie się ich okupiły zasługi ich syna; —

skoro dali społeczeństwu naszemu tak niezwykłej miary, tak niepowszednich zasług obywatela, — świecącego mu przykładem, — stanowiącego jego chlubę na długie jeszcze wieki.

H. Wierciński.



PUŁAWY. ²⁾ (dok.)

Księżna Izabela Czartoryska, z domu Fleming, stworzyła tutaj ognisko życia towarzyskiego, otoczona gośćmi, niezmordowana w wyszukiwaniu coraz nowych rozrywek i zabaw. Najwięcej jednak lubiła przedstawienia amatorskie, dla których był teatr letni na kępie i zimowy obok sali białej nad apartamentem księżnej. Często po obiedzie liczne towarzystwo puławskie udawało się na kępe, do Parchatki lub Włostowic na podwieczorek. Starą aleją lipową ciągnęły powozy długim szeregiem, powiewały lekkie, barwne suknie i wstążki dam, lśniły białe ferezye służby, błyszcząły mundury lub pstrzyły się francuskie stroje młodzieży, która konno towarzyszyła powozom. Sypały się żarty, dowcipy, anegdoty, dzwięczał śmiech, wrzało życie radosne, od trosk wolne... A na kępie czekały niespodzianki, przygotowane już wcześniej przez część towarzystwa: to żywe obrazy, to wyścigi na łodziach, to walka — szturm do wybrzeża, oddzielonego łąką od kępy. Kiedyindziej znów (a zależało to od chwilowej mody w Puławach) urządzano gonitwy w ulicy, prowadzącej z Włostowic do Parchatki, naznaczając metę bardzo odległą. Parchatka, położona na stoku wzgórz, ciągnących się z jednej strony pod Kazimierz, z drugiej — aż poza Lublin, nęciła malowniczością okolicy, rozinaitością spacerów, bogactwem widoków. Z wioski prowadziła sieć drózek i ścieżyn ku wzgórzom. Na jednej nieco odosobnionej górze stał domek gotycki z rozległym widokiem na Puławy, Kazimierz i Janowiec, a wyżej — opustoszały jakiś domek: to była „forteca“, do której szturmowała część młodzieży, gdy druga partya jej broniła.

W górnych salach puławskiego pałacu,

gdzie dziś pusto i cicho, zbierało się wieczorami liczne towarzystwo. W sali białej, ozdobionej kilkoma portretami, na dwóch ogromnych kominach suto płonie ogień i rzuca złoto-czerwone blaski na jasne suknie dam, na białe peruki i aksamitne fraki mężczyzn. W jednym rogu sali — bilard, opodal — stół do kart; w drugim — przy herbacie panie zajęte robotą i — plotkami... A na sali tu i owdzie — jedni opowiadają zdarzenia prawdziwe i — nieprawdziwe; inni chwalą życie w stolicy, imponują najświeższymi wiadomościami; inni prawią anegdoty, wspominają polowania i wyprawy, często zmyślane, ale tryskające humorem i pełne fantazyi.

Śród puławskiego towarzystwa widać też ówczesnych poetów. Jest Franciszek Karpiński, sekretarz księcia generała; cichy, prostoduszny, nieośniewający w salonach ani rozmową, ani powierzchownością — zabłąkał się tu, niby szary wróbel pośród pyszne bażanty. Jest Ignacy Tański, ojciec Klementyny (późniejszej Hoffmanowej). Na uboczu trzyma się autor słynnych komedyi, Franciszek Zabłocki, niski, krępy z twarzą rumianą, pełną. Przyjaciel Karpińskiego i Zabłockiego, poeta Książnin coraz rzadziej ukazywał się na licznych zebraniach wieczornych, ludzi i gwaru unikał. Bywał tu i ksiądz Woronicz, „zawsze wdychający, narzekający i z losu niezadowolony“; bywał i Julian Niemcewicz, który, poza ważnymi sprawami i literaturą, lubił płać figle i zabawiać puławskie towarzystwo wierszami, pisaniami umyślnie — bez sensu. Jest i Ernest Grodek, bibliotekarz księgozbiórów puławskich, znawca greczyzny, milczący, ułomny, niepowabny; w odległym kącie sali gra zawzięcie w szachy z po-



etą, Janem Kruszyńskim. Oboje księstwo około 11 wieczór opuszczali salony, a wówczas młodzież przenosiła się do wielkiej sali złotej, o złotonym plafonie, zwierciadlanych ścianach i bogatych meblach, złotogłowie krytych. Tutaj tańczono do upadłego, i dopiero około drugiej po północy cichła dworska kapela.

Od zabaw i gości księżna Izabela wymykała się do poważnej pracy. Odwiedzała chaty wieśniacze w Puławach i Włostowicach, nie zapominała o szkółkach wiejskich, dla ludu pisała, dla niego też przeznaczyła pierwszą popularną książkę do nauki dziejów ojczystych — „Pielgrzym w Dobromilu czyli nauki wiejskie z czterdziestu obrazkami, królów polskich wyobrażającymi“. Poświęcała też wiele czasu i pracy ogrodom puławskim, gdzie co rok przybywało drzew i krzewów, szczepionych i sadzonych ręką księżnej; gdzie co rok

barwiły się klomby i przepyszną zielenią nęciły trawniki rozmaitych kształtów, a coraz inaczej zdobione, według jej pomysłów i planów. Ogrody, zakładane przez księżnę w Marynkach, Włostowicach, Końskowoli, zielonym wieńcem opasywały Puławy.

W „Myślach różnych o zakładaniu ogrodów“ tak pisze księżna Czartoryska: „Kto posiada kawałek ziemi, kto lubi wieś i mieszka w niej, powinien na to miejsce patrzeć jak na przyjaciela; najpierw go poznać w najdrobniejszych szczegółach, przywiązać się do niego, ukrywać wady, ukazywać przymioty, nigdy go nie opuszczać, zawsze mu pomagać“.

Na Puławy, upiększane troskliwą ręką księżnej Izabeli, przychodzą czasy ciężkie — prze-

ciągają tędy burze, wałą pioruny... Oto w r. 1792 armia Kachowskiego oblega zamek puławski, gdzie w owej chwili księżna była sama. Z okien pałacu widzi okolicę, zalaną wojskiem. W pamiętnikach swych pisze księżna: „jak okiem

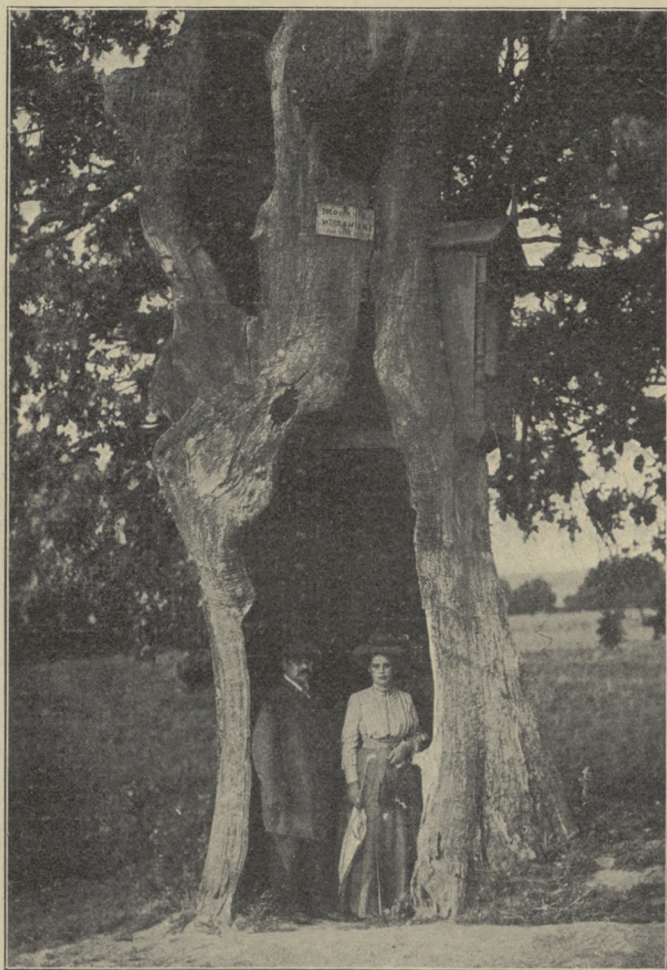
sięgnąć — moskale, nasze pola z gruntu stratosowane i skoszone, szkółka (młodych drzewek) może ze wszystkim rozkopana...“ Księżna jednak nie poddała się rozpacz: przetrwała oblężenie, niejedno w Puławach ocaliła od zniszczenia energią i przytomnością umysłu.

Po II rozbiore Puławy stoją pustkami: książę generał wyjechał do Wiednia, księżna Izabela z synem — w Anglii, księżna Marya Wirtemberska przebywa w klasztorze panien wizytek w Warszawie — dwór cały w rozproszeniu.

Tymczasem, po wzięciu Warszawy i rzezi na Pradze, oddział kozaków niszczy dawną re-

zydencyę Czartoryskich — Powązki; jednocześnie ofiarą stają się Puławy, gdzie została tylko osierocona, bezbronna służba. Niemcewicz wspomina, że „potężna sala, cała złotona, z lustrami, porcelaną nad drzwiami, bogate pokoje księstwa, obrazy, księgarnia zrabowane lub posiekane w kawałki. Nie oszczędzono ogrodów“.

W parę tygodni potem ponowny napad; porąbano i potłuczono, co pozostało z kosztownych mebli, rzeźb, naczyń, pokrajano portrety, arcydzieła sztuki włoskiej i holenderskiej, a w końcu, kiedy zrujnowano do szczętu zamek, „do sadzawki na środku dziedzińca zamkowego, wyłożonej ciosem, wylano beczki z winem i innymi napojami, wytoczonymi z piwnicy, a żół-



DAŁ W KAZIMIERZU NAD WISŁĄ, LICZĄCY WEDŁUG PODANIA TYSIĄC LAT.

fol. J. Bulhak.



dactwo, nie mogąc wszystkiego wypić, używało tu kąpieli.

*

W półtora roku po zniszczeniu Puław, wraca księżna Czartoryska z córką Maryą do kraju.

Czerwiec. Ciepły wieczór księżycowy.

Cicho toczy się powóz starą aleją czterorzędnych lip. Niepokój, trwoga, żal, grozą ciężkiej doli napętniały serce księżnej w miarę, jak się zbliżała ku pałacowi; dokoła witały ją nieobsiane pola, połamane drzewa, strątowane klomby, odrapane ściany zamku bez drzwi i okien, a na dziedzińcu, zarosłym chwastami i zielskiem, czernieje góra porąbanych mebli, potłuczonych bronzów i marmurów, wśród których błyszczą jeszcze kawałki kosztownych zwierciadeł i porcelany. Na spotkanie księżnej wyszedł stary hajduk, „na którego twarzy jeszcze przestrach i biedę znać było...” Nazajutrz księżna z córką wzięła się do pracy. W pięć dni usunięto gruzy, oczyszczono dziedziniec i park.

Po ostatnim rozbiorze Puławy, przedtem ognisko życia i zabaw, zaległa na pewien czas pustka i cisza. Ks. generał przebywa w Wiedniu, Sieniawie¹⁾ lub Bardyowie²⁾; poeci i literaci rozpraszają się po świecie. Zostaje tylko księżna Izabela z garstką najbliższych, wiernych przyjaciół. Księżna odnawia i upiększa zniszczony pałac, sadi drzewa i krzewy, przywiezione z Anglii, podnosi ogrody, a potem i sam dwór puławski do dawnej świetności. Z niemalym trudem i zachodem znosi i zbiera z różnych okolic kraju pamiątki narodowe i dla nich buduje w parku świątynię Sybilli, na wzór starożytniej świątyni w Tivoli pod Rzymem.

„Ojczyzno! nie mogłam ciebie obronić, niechaj cię przynajmniej uwiecznię“ — pisze księżna w swoich wspomnieniach z tych czasów.

Na prawo od zamku prowadzi aleja lipowa do świątyni Sybilli. Udaliśmy się tą drogą. W najbardziej malowniczej części parku na stromym wzgórzu nad Wisłą stoi cicha, dziś już mrokiem czasu poszarzała świątynia, o froncie, wspartym na czterech kolumnach. Drzwi żelazne rdzą się pokryły, gzemsy i ozdoby uszkodzone lub całkiem odpadły. Niedługo stały tu u wejścia na schody dwa porfirowe sfinksy,



ft. ze zb. Pol. Tow. Kr.

PLAC PRZY KAPLICY W PUŁAWACH
WYSADZONY DĘBAMI I LIPAMI.

dar cesarza Aleksandra I. Wnętrze przesklepione dzieliło się na część dolną i górną. Do części dolnej prowadziło wejście boczne, zakryte powojami, a kilka wązkich okien wpuszczało skąpe światło, to też było tu posępnie i mroczno, jak w grobowcu. Potęgował to wrażenie obelisk z czarnego marmuru, poświęcony pamięci księcia Józefa Poniatowskiego. Dokoła na ścianach — tarcze nowoczesne i dawne; dalej — sajdaki, łuki i strzały. Kilka schodów, dziś już zburzonych, prowadziło do części górnej. Nad drzwiami wyryto napis: „Przeszłość — przyszłości“. Do sali górnej okrągłej wlewało się światło przez szklaną wypukłą kopułę, którą przysłał cesarz Aleksander I po pierwszym swym pobycie w Puławach. Na ścianach rozmieszczono mnóstwo przedmiotów: jedne z nich, zbiory samych książąt, były cenne, bo historyczne; inne, przywiezione przez znajomych, tylko uchodziły za wartościowe.

W takim życiu upływa w Puławach pierwsze dziesięciolecie po rozbiorach. Zwolna rany się goją... nadchodzą czasy spokojniejsze.

Pod jesień 1805 r. przybywa do Puław cesarz Aleksander I, a z nim — nieodstępny wówczas towarzysz i powiernik cesarza, młody

¹⁾ W ziemi Przemyskiej.

²⁾ Miejscowość kąpielowa na Węgrzech.



ks. Adam Jerzy Czartoryski. Do Puław zaczęli wówczas przybywać goście z Warszawy i dalszych okolic kraju, deputacye z różnych ziem Polski, poselstwa nawet z głębi Azji; przewinęło się tam co niemiara swoich i cudzoziemców. Zjazd był tak liczny, że niepodobna było dla wszystkich jednocześnie zastawiać stoły, więc dzielono gości na grupy.

Trzy tygodnie upływały od przybycia cesarza Aleksandra I. Oczekiwano w Puławach i w całym kraju zmian ważnych, rzeczy wielkich...

Tymczasem jak grom uderza wieść, że cesarz Aleksander z niewielką świtą wyjeżdża do Berlina... Armia zaś cesarska kilku oddziałami ruszyła inną drogą.

Pustka i cisza osiadła teraz w gwałnym dworze; dni wlokły się w niepewności i oczekiwaniu...

Dopiero z wiosną 1806 r. jakieś nowe życie wstępuje w towarzystwo puławskie. Rzucają się tu znowu w wir zabaw. Sute podwieczorki, maskarady dzieciinne, „fety“, teatry, wesela i bale szły jedno po drugich.

Tymczasem jesienią zaczęły nadchodzić do Puław coraz przedniejsze wieści o losach kampanii napoleońskiej, więc sąsiedzi bliżsi i dalsi coraz liczniej zjeżdżać się poczęli, kupiąc się w trwożnym i milczącym oczekiwaniu. Nareszcie gdy 20 listopada przyszła wieść o wejściu francuzów do Warszawy, wszystko się z Puław rozpięchło.

Od r. 1812 ks. Czartoryscy zamieszkują w Sieniawie, gdzie wprawdzie nie tak dworno i huczno jak w Puławach, ale wygodniej i swobodniej. W Puławach zaś, od czasu osiedlenia się tutaj starszego syna ks. generała, Adama Jerzego z małżonką, ks. Anną Sapieżanką, — coraz ciszej, bo część dworu i ruch towarzyski przenosi się do Sieniawy. Książę Adam albo pracuje w ciszy biblioteki puławskiej, otaczając się tylko uczonymi i poetami, albo z chorą żoną przebywa na południu.

W wielkim parku szukaliśmy domku gotyckiego, który wystawiła ks. Czartoryska dla pomieszczenia pamiątek historycznych, swojskich i obcego pochodzenia. Otwarcie jego odbyło się w r. 1809 uroczyste, w obecności bohaterów, walczących w szeregach wielkiego Napoleona.

Zachował się ten domek dotychczas, ale zmieniło się w nim wiele. Zewnątrz ceglane mury domku gotyckiego wysadzane były, niby różnobarwną mozaiką, odłamkami kamieni z ru-

in w zamków, świątyń i pomników całej Polski, Litwy i Rusi, szczątkami urn i posążków z niewiadomej epoki. Tkwiły w tych murach i kule szwedzkie z pod Zamościa i — rosyjskie z pod Szczekocin, Raclawic, Puław, Sandomierza i Warszawy, a wszystkie z napisem i datą bitwy. W ścianie zaś frontowej od strony pałacu wmurowano przewiezione z Warszawy z pałacu Błękitnego dwie marmurowe kolumny z napisem:

„Oby odtąd zwycięstwa nasze zatrzcę mogły pamięć klęsk doznanych“.

Wnętrze domku mieściło bogatą zbiorowinę, wiele wartościowych przedmiotów: tace włoskiej roboty, ołtarzyki, stare modlitewniki, osobliwe zegary, bogaty zbiór medalionów, wykopane w różnych ziemiach Polski czary i chrzcielnice z XV wieku, wspaniałe zbiory portretów i cenne obrazy włoskie z XVI i XVIII wieku¹⁾.

Owe zbiory domku gotyckiego rosły, wzbogacane bądź nowymi pamiątkami prawie każdego z zagranicznych gości bawiących w Puławach, bądź troskliwością księżnej Izabeli, która z każdej podróży przywoziła cenne lub pamiątkowe przedmioty.

Z parku aleją lipową, na lewo od pałacu, udaliśmy się do kościoła, wzniesionego na wzgórzu z prześlicznym widokiem na Wisłę. Kościół to niewielki, w kształcie kolistej starożytnej świątyni rzymskiej z czterema kolumnami na froncie, zbudowany przez ks. generała dla uczczenia pamięci rodziców.

Wracając do Włostowic, wstąpiliśmy jeszcze do parku — na pożegnanie...

Zdawało się, że wiosna życiodajną mocą odczaruje nie tylko szarą uśpioną ziemię, ale i wielką, świetlaną przeszłość Puław, że lada chwila ta przeszłość stanie przed nami żywa...

W głębi alei na starych kasztanach i lipach, sadzonych tu jeszcze ręką ks. Czartoryskiej, pęczniały pąki i rwały się do życia; po trawnikach tętniały bujnością życia i mocą wiosny bezlistne jeszcze krzewy; zieleniły się mdłe lodyżki i pędy, wyrosłe z tego mnóstwa ziarn, rzuconych niegdyś z taką miłością w puławską ziemię.

Nie przepadły nasiona i szczepy tych drzew

¹⁾ Wiele z nich znajduje się obecnie w muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.



długowiecznych a przemocnych, odradzających się co wiosna, nie przypadły nawet nasiona drobnych traw... Czemużby przepaść miały nasiona tyłu głębokich myśli, tyłu gorących uczuć,

tylu dzielnych czynów, rozsiane hojnie tu — w „polskich Atenach“ — przed laty...

Czemużby i dla nich nie miała wrócić wiosna...

Elżbieta Nowicka.



SZLAKIEM DO KAMIENCA. ⁵⁾ (dok.).

Wielce skąpe są dane o Jarmolińcach; wiemy tylko, że za panowania Jana III hetman Sieniawski zadał wielką klęskę turkom pod Jarmolińcami. W r. 1835 przeniesiono z Tynnej do Jarmolińca słynne jarmarki na Piotra i Pawła, które do dziś dnia są źródłem wcale okazałego dochodu dla właściciela. W r. 1792 został fundowany kościół pod wezwaniem Piotra i Pawła. W r. 1823 odkopano przy starych wałach zamkowych armatę z herbem Jarmolińskich; dziś ozdabia ona zbiory obecnego właściciela. Wkrótce ma stanąć w Jarmolińcach cukrownia akcyjna, i zamiast huku armat i haubic z dawnej fortecy słyszeć będziemy warczenie maszyn i świst syreny fabrycznej. Idziemy z postępem.

Nazajutrz, wypoczęci, ruszamy w dalszą drogę. Zaraz za Jarmolińcami zmienia się okolica, wjeżdżamy z równin w jary, ciągnące się długim pasmem; grunty gliniaste, wapienne, mnóstwo łupku i początek żył fosforytów; o jakie 5 wiorst od Jarmoliniec leży wieś Sutkowce, darowana przez króla Jagiełłę kroatowi Chodce razem z Jarmolińcami. Jeden z wnuków kroata, Dachno, otrzymał Jarmolińce i przybrał imię Jarmoliński, drugi Fedor — Sutkowce, i nazwał się Sutkowskim; męskie jego potomstwo zaginęło w XVII wieku. W r. 1587 jeden z potomków Bałaban (Baładuk) czyli Sutkowiecki wybudował cerkiew w Sutkowcach, do dziś tam istniejącą. Jeden to z domów Bożych, co nietylko służył wiernym dla ich potrzeb duchowych, ale w razie napadów i wojen stawał się obronnym zamczkiem. Cały murowany z kamienia, ściany grubości sążniowej, wszędzie otwory, z których wygodnie zakryty obrońca raził palną bronią

nieprzyjaciela, cerkiew sklepiona, a całe sklepienie oparte na ogromnym słupie objętości dwóch sążni;—nad sklepieniem tem wznosi się piętro, które służyło do obrony, gdyż sama cerkiew była bardzo niska (zaledwie 5 sążni wysokości); u czterech rogów baszty, połączone z górnym piętrem cerkwi, stanowiły całość tego obronnego zameczku, jedyne w swoim rodzaju w tych stronach. Dolną część cerkwi oświetlały trzy niewielkie okna, zaopatrzone w potężne żelazne kraty. Jako miejsce obronne wybudowana na wzgórzu, panuje nad wsią, i daleki widnokrąg rozciąga się u jej stóp. Na przeciwległej stronie, tuż nad jarem wznosi się do dziś potężna kwadratowa baszta, resztki dawnego właściwego zamku. Z tego wnosić można jak tu częste były napady, jeżeli mimo obecności potężnego zamku obronnego, cerkiew służyła też jako forteczka; ale bo też niedaleko stąd był szlak tatarski, który rok w rok z nadejściem wiosny roił się od hordy i czambułów, roznoszących śmierć i pożogę.

Po Sutkowskich przeszły Sutkowce do Grabianków, do których dziś po kądzieli należą. Za życia sławnego iluminata Tadeusza Leszczyca Grabianki, który ogromną swoją fortunę stopił w praktykach alchemii, zamieszkiwał w sutkowieckim zamku sławny swojego czasu Cagliostro, który z Warszawy przyjechał do Ostapkowic, by odwiedzić dawnego swego ucznia. Cały zamek sutkowiecki oddał Grabianka do rozporządzenia Cagliostro, który tu zajmował się swemi doświadczeniami alchemicznymi. Przepędził tu kilka miesięcy, podejmowany nieledwie po królewsku przez gościnnego gospodarza, czemu się dziwić nie należy, wobec tego, że kuglarza tego często i na dwo-



rach panujących to spotykało. Cagliostro był człowiekiem światłym, czemu zawdzięczał swoje powodzenie, nie mało się też przyczynił do ożywienia tamecznego towarzystwa, zbierającego się dość licznie w Ostapkowcach. Elixiru życia ani kamienia filozoficznego nie wynalazł, zato ciężkiem brzemieniem zaciężył pobyt jego na majątku Grabianki, i od tej chwili zaczął się upadek tej kolosalnej fortuny. Stało się jednak, że niewiasta polska, żona jego Teresa z hr. Stadnickich Grabianczyna, dobra te od ruiny ocaliła i przywróciła do dawnego splendoru—bo gdy jej małżonek trwonił resztki majątku z różnymi illuminatami i kuglarzami w Avinonie, gdzie się mianował królem Nowego Izraela, żona jego zadłużone po brzegi majątki oszczędnością i zapobiegliwością od sprzedaży uchroniła, utrzymując zawsze dwór ostapowiecki na odpowiedniej stopie i nie szcędząc przytem trudów i kieski, gdy sprawa publiczna tego wymagała. Umarła w późnej bardzo starości, bo do stu lat mając, zostawiwszy synom kilka sporych kluczów na Podolu, składających się z 2 miasteczek, 28 folwarków obszaru 80,000 morgów i około 8,000 dusz.

I tak odbiegliśmy od wątku podróży, ale na każdym kroku tyle wspomnień ciśnie się pod pióro, że mimowoli odbiega myśl od przewodnich nici i zatacza szersze kręgi; jeszcze my starzy możemy o tem wspominać, bo niestety dla dzisiejszej młodzi jest to zupełnie terra incognita, czemu się zresztą zupełnie dziwić nie można, gdy obecne wychowanie tutejsze zacieśnia możliwość i sposobność wejrzenia w księgę przeszłości tego kraju.

Z Sutkowiec dolinami, okolonemi zewsząd górami, dostajemy się do wioski Adamówki; wszędzie grunt gliniasty, z podkładami wapniaku; gdzie tylko większa szczelina, pokazuje się łupek bardzo bogato i obficie; prawdziwy to już kraj fosforytów, których kilka kopalni znajduje się w okolicy; od Adamówki wspinamy się parę wiorst po stromo krętej drodze ku Zińkowowi; na bocznych skałach i pod nogami widocznie cała góra jest łupkowa, co każe przypuszczać, że fosforyt się tu obficie znajduje. Im wyżej, tem bardziej czarujący widok roztacza się przed naszymi oczyma: w dali wije się krętą wstęgą rzeka Usza pomiędzy sadyby włościańskie, obsadzona wierzbnami; przed nami, ponad jarem, ciągnie się równina okolona lasami, a hen na prawo widzimy Zińków jak orle gniazdo, zawieszzone nad samą przepaścią. Tam dawnemi czasy panował nad całą okolicą potężny, zbudowany przez Piotra Odrowąża zamek obronny w formie trójkąta,

otoczony wysokim murem kamiennym i głębokimi rowami; prócz tego miasto całe otoczone silnym murem, o czem wspomina poseł duński Julian w swym dyaryuszu podróży na Podole (w r. 1711), w którym dodaje, że Zińków był wtedy wielkiem miastem. Dziś mała to żydowska miłościna, biedna i brudna; dawnej świetności ani śladu, jedno jedyne, co się zachowało, to stroje mieszczan: wszyscy w złotych butach, wysokich czapkach, długich kapotach i sowitych różnobarwnych pasach, odróżniają się od dzisiejszych tandetnie żydowskich przyodziewków włościan. Okolica Zińkowa, jako obfita w doskonałą glinę, daje wielki zarobek mieszkańcom, trudniącym się w znacznej części garncarstwem; wyroby swe rozwożą oni po wszystkich, choćby najodleglejszych miasteczkach Podola. Masarze zińkowscy używają nie mniejszej sławy, gdyż tutejsze kiełbasy mają odbyć w dalekiej okolicy.

Początek Zińkowa sięga bardzo odległych czasów, gdyż miejscowość nadawała się do utworzenia obronnej siedziby, otoczona z trzech stron głębokim niedostępnym jarem i górując nad przeciwległą jarowi okolicą, wobec czego wszelki napad zniecka był niemożliwy; umiejętnie wyzyskał to Piotr Odrowąż, wybudowawszy tuż nad samemi urwiskami potężny zamek obronny w formie trójkąta w darowanym mu w r. 1430 przez króla Władysława II. Zińkowie, już wtedy uważanym za zamożne miasto. Razem z zamkiem postawił Odrowąż kościół i cerkiew tuż pod skrzydłami zamku. W r. 1458 Andrzej Odrowąż nadaje miastu prawa magdeburskie. Zamek zińkowski często musiał się opędać nawale tureckiej i zagonom tatarskim; w r. 1516 tatarzy srogo pobici sromotnie uciekają, zaś w r. 1524 turcy w sile jak na owe czasy wielkiej, bo 12,000, oblegali Zińków, miasto spalili, ale zamek stał twardo, i nawala turecka musiała odstąpić.

W r. 1546 przechodzi Zińków po kądzieli, po śmierci Stanisława Odrowąża, na jego córkę, Zofię, żonę Jana Tarnowskiego, któremu król Zygmunt-August potwierdza przywileje na Zińków, dodając roczny jarmark na św. Trójcę i św. Michała. Po śmierci Jana Tarnowskiego, Zofia wychodzi po raz drugi za Jana Kostkę, z którym miała dwie córki—jedną z nich Katarzyna, wyszła za kasztelana Adama Hieronima Sieniawskiego, któremu wniosła w wianie Zińkowszczyznę. W r. 1651 podczas wojen kozackich Zińków uległ wielkiemu spustoszeniu, a później był czas pewien w ręku Turków; dopiero w r. 1673 udało się Sieniawskiemu znowu go odebrać. Do r. 1752 władali Sie-



nawscy Zińkowem, który się znacznie podnosił, wybudowali tu ogromny pałac z wielkim przepychem urządzony, podnieśli dobrobyt mieszczan i Zińków słynął jako jedna z najzamożniejszych majątności Sieniawskich. W tym to czasie przechodzi Zińków do Czartoryskich jako wiano Zofii Sieniawskiej I-o voto Denhoffowej. W r. 1784, córka Adama Czartoryskiego, Marya-Anna, dostaje Zińków z 17 wioskami w posagu, który wnosi księciu Ludwikowi Wirtemberskiemu. Od syna ich nabył te dobra cesarz Mikołaj I, potem z apanażowych przeszły na rządowe. Prześliczne ogromne lasy zajmują do dziś dnia znaczną część Zińkowszczyzny. Ruiny zamku w r. 1886 rozebrali doszczętnie miejscowi włościanie, niby w obawie zawalenia się ich i runięcia na zamieszkałe w dolinie obejścia. Dziś niedaleko wspaniałego zamku Sieniawskich i Odrowążów, sklecony zapewne z części jego murów, stoi browar, skąd liche piwo rozchodzi się po okolicy.

Zaraz za miastem, spuszcza się z nader przykraj stromej góry, bardzo niedbale utrzymaną drogą w głęboki jar, aby przebywszy rzeczulkę Uszę wspinać się do równiejszej okolicy; wszędzie szyfer i łupek, niebieski, ciemno granatowy i popielaty, tak ułożony tafłami, że wprost chce się je jedną od drugiej rozdzielić. Wyjechawszy na górną płaszczyznę, wjeżdżamy w przepiękny stary las dębowy, który lepsze czasy Zińkowa pamięta. Olbrzymy leśne sięgające kilka łokci obwodu, stoją jak druidy pełne powagi. Dziś jednak i tu siekiera dochodzi, bo są już rewiry ogołocone. Przykro i boleśnie widzieć te olbrzymy powalone pokotem, a tak wielkie, że wprost nie mieszczą się na ziemi, która je zrodziła; jeden na drugim, jakby na pobojowisku, ciałami swemi tworzą zwały — wielki cmentarz. Stacząmy

się szybkim klusem, aby odjechać od tego smutnego widoku — i w krótkim czasie otwiera się droga na pole i łąny należące do Wońkowieckiego majątku. Mieścina mała, dość uboga, sam tylko kościół, niegdyś franciszkański, przy którym był i klasztor, uwydatnia się wśród domostw żydowskich. Dwór dość okazały otoczony ogrodem. Przed kilkoma dziesiątkami lat nabyli od byłego właściciela Czerkasa ten majątek Skibniewscy na wiano dla siostry, wchodzącej w związku małżeńskie z Karolem Kosielskim; dziś trzech ich synowie rozdzielili ojcowiznę na trzy schedy.

Wońkowce, to znowu miejscowość, jak Kalusik, sięgająca czasów zamierchłych, o czym świadczą wały ziemne i wykopywane kamienne topory i końce dzied w uroczyskach „Szamkowy staw“ i „Paliów las“. Dopiero w r. 1493 wspominają kroniki o Wońkowcach, jako o osadzie mającej 14 dymów. W końcu XVII w. należały do Zamiechowskich a podczas wojen kozackich uległy zupełnemu zniszczeniu. W r. 1754 grasowała w okolicy banda hajdamaków Sawy Medwiediewa i Czosnyczenki, która ogniem i mieczem spustoszyła Wońkowce, Zamiechów i Zińków. W XVIII wieku często zmieniały właścicieli, którymi byli kolejno Humieccy, Starzyńscy i Orłowscy, na ostatek należały do Ludwika Czerkasa. Kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Anielskiej wystawiony był w roku 1643 przez Zamiechowskiego, klasztor, założony przy nim przez jego żonę Zofię Tyszkiewiczównę, skasowano r. 1833 i dziś tworzy obszerne probostwo. W r. 1840 z powodu złego stanu prawosławnej cerkwi, chciano kościół na takową obrócić, i ledwie ówczesny właściciel, Czerkas, wymógł, że pozwolono mu wymurować swoim kosztem cerkiew, co też w jedno lato uczynił.

Gabryel hr. Pruszyński.





Witebsk i Witebszczyzna. ⁶⁾

Wspominając o ważniejszych faktach dziejowych, pod żadnym wreszcie względem nie można pominąć tych, które zaszyły na obszarze b. województwa witebskiego, w owym pamiętnym roku, w którym o wiosnie, jak Litwa długa i szeroka, lotem jaskółki wszystkie zaścianki i dworki obleciała piosnka:

„Niech żyje Bonaparte,
Granice otwarte,
Szabelka przy boku,
O szczęśliwy roku!“

Szczęśliwy! przynajmniej wszystkim się zdawało, że na wieczne czasy w pamięci ludzkiej takim pozostaniesz; wszak się zaczynałeś tak szczytnie, tak radośnie, tak porywająco,—w Napoleona, w jego szczęście wierzone, jak w Boga,—któż więc mógł przypuścić, że z tej strasznej chmury wojennej w niego i w nas przeważnie ugodzą ogniste pioruny, że nie gdzie indziej ale tu właśnie, na tych rozłogach bryły ziemi krwią walecznych przesiąkną i że tu wielka i jaskrawo dotąd świecąca gwiazda „boga wojny“ raz na zawsze zgaśnie, a z nią razem w sercach polskich pieszczone nadzieje. O znikomości! O! rozpacz i piekielne bóle!

W czerwcu i lipcu r. 1812 przez Witebszczyznę przewaliły się karnie, butnie, imponująco niezliczone zastępy wielkiej armii. Cały kraj białoruski w miarę tego, jak był zajmowany przez wojska francusko-polskie, dzielony był na prowincje, departamenty, kantony i organizował się według nowych prawideł. We wszystkich miastach otwierały się z miejscowych ziemian złożone komitety tymczasowego rządu, a każdy z nich od główno-prowincjonalnego odbierał polecenia, rozkazy. Marszałek Davoust, dowodzący prawem skrzydłem armii, z korpusem swoim przez Mińsk i Borysów Witebszczyznę szedł ku Smoleńskowi i, coraz dalsze okolice zajmując, natychmiast w nich zaprowadzał rząd nowy i przysięgę na wierność Napoleonowi odbierał. Rządcą departamentu borysowskiego był mianowany gen. Barbanègre. Na punkcie dostaw dla armii bezwzględność nowego rządu przechodziła wszelkie granice, gdyż nie brała pod uwagę tego, że spichrze i magazyny przez ustępujące wojska rosyjskie były ogolone tak, iż w niektórych brakło nawet zapasów na potrzeby miejscowe. Mimo to komitety dostarczały wszystkiego czego zażądano, a jednocześnie

zakładały lazarety, zaprowadzały stałe poczty i dostawiały wraz z końmi poborowego żołnierza, który armię francuską zasilał.

Po raz ostatni w Witebsku ważyły się losy Napoleona: gdyby za radą swoich generałów w mieście tem przezimował, więcej niż pewno, iż byłby zwycięzcą; — rzuciwszy się na Moskwę, armię swą zgubił a z nią razem siebie. I wnet zatrzęsła się ziemia od walki narodów, zabrzmiała okrzykami radości i... jękami cierpienia. Biuletyny z placu boju komitety witebskie ogłaszały ludowi we wszystkich świątyniach, modlono się za pomyślność oręża, śpiewano „Te Deum laudamus“. Ale im armia się oddalała bardziej na wschód, wieści nadchodziły coraz rzadsze, aż ustały zupełnie; nastąpiła cisza długa, męcząca, złowieszcza. Naraz, w początkach już października, manowcami nad brzegi Dźwiny doleciały słuchy ciemne a straszne o niepowodzeniach, o odwrocie armii. Widząc tak niedawno jeszcze świetne zastępy, kroczące z nadzieją i pełne zapалу, pod wodzą niezwyciężonego cesarza, obawiano się nowin tych powtarzać, wierzyć im nie chciano. Niestety, wieści ponure nie były fałszywe, Napoleon bowiem w tym już czasie goniony zewsząd i napierany przez wroga na czele zdziesiątkowanej armii ku Smoleńskowi zmierzał. Co mniej więcej w sześć tygodni potem nad Dźwiną się działo, z historii wiadomo. Witebsk przed nadejściem Napoleona był już w rękach Wittgensteina, Mińsk — w Czyczagowa, a okopy w Borysowie przy jedynym trakcie, wiodącym do Wilna, zajęte przez gener. rosyjskiego hr. Lamberta. Okopy te, czego nie mógł marszałek Oudinot na czele korpusu dokonać, dzielny Dąbrowski z garstką wiary swej zdobył, chroniąc resztki wielkiej armii od zagłady i hańby niewoli. Lecz dajmy już pokój temu, co historia o tych nadludzkich zapasach nam mówi, bo i bez niej od ojców i dziadów swych wiemy, że na tej ziemi nieszczęsnej krew nasza, wśród głodu, chłodu i ogłuszającego dział grzmotu, szerokim strumieniem się lała. Ciekawsze natomiast, bo nierównie mniej znana są tradycje, są świadków naocznych wspomnienia, gdyż obrazowo a barwnie uplastyczniają nam na tle obyczajowem takie fakty, których napróżnobyśmy szukali na kartach historii. Z nich właśnie kilka w młodości zasłyszanych oraz z notat zasłużonego krajoznawcy, Eust. hr. Tyszkiewicza, wyjętych poniżej przytaczam.



W siódmym dziesięcioleciu ub. w. w Warszawie, na Lesznie, w klasztorze karmelitów, mieszkał świątły pijar, znany krytyk i filozof, serdeczny druch „ojca“ Korotyńskiego, a mój prefekt, ks. Franciszek Krupiński. Niegdyś, w dniu imienin zacnego prefekta wydelegowany przez kolegów z olbrzymim bukietem, zastałem go przy porządkowaniu biblioteki i z własnej inicjatywy narzuciwszy się z pomocą, (która się wówczas zasadzać tylko mogła na podawaniu książek), do tego stopnia pozyskałem sobie jego względy, że od tej chwili przy każdej sposobności mnie wyróżniał, dla zauważonej ciekawości do książeczek przezywać zaczął „bibliofilkiem“, a nawet w dni rekreacyjne z właściwą mu uprzejmością do celi swej zachodzić zalecił. W klasztorze tym podówczas był zakrystyanem napoleończyk tak bajecznie typowy, iż wydziwić się dotąd nie mogę, że nań nie zwrócił uwagi żaden z naszych artystów-malarzy. Bo i wystawcie sobie dobrze już 80-letniego, krzepkiego, wielce poważnego w ruchach starca, dziwnie z twarzy podobnego do Józefa Ignacego Kraszewskiego, z tą jednak różnicą, że lepiej zbudowany i wyższy był od niego o głowę, że włos siwy na niej miał krótko przyszyty i że wielce go przyozdobiła mleczna, bujna, iście hetmańska broda, sięgająca do samego pasa. Jak na swój wiek dziwnie się prosto trzymający, zawsze miał na sobie płaszcz z peleryną granatowy, na wydatnych piersiach wisiał medal św. Heleny, a w lewicy nieodstępna tabakiera wraz z chustką czerwoną. Skoro kapłan przy ołtarzu wygłaszał uroczyste „ite missa est“, natychmiast we drzwiach

zakrystyi stawał nasz wiarus z gasidłem na drążku w tej pozie jak z karabinem u nogi, a gdy po skończonej mszy ksiądz od ołtarza odchodził, zawsze się mijał z zakrystyanem, krocącym z gasidłem oburącz trzymanem niby z bronią do ataku.

Świątły pijar do starego wiarusa tchnął wielką sympatyą, nie minął go bez życzliwego pozdrowienia, zapraszał go, w chwilach wolniejszych gawędził z nim, słuchał opowiadań. Z nich jedno właśnie szczególnie utkwiło mi w pamięci, a jakkolwiek szczegóły bliższe półwiecze zatarto z kretesem, atoli sam fakt i główny zarys był taki, jak tu poniżej.

Nazajutrz — mówił starzec w celi prefekta — po przejściu Berezyny, kilkudziesięciu naszych, co im szkapy ubito, przyłączyło się do oddziału saperów, karnie maszerujących na zachód ku Wilnu. Pamiętam, zmierzch zapadał, śnieg pruszył, chłodno było i głodno i do domu daleko... Z lasu wyszedłszy naraz ujrzeliśmy wielkie ogniska na pobliskim pagórku. Podchodzimy, z pagórka wznoszącego się przy samym gościńcu dolatuje trzask, krzyki wściekle, rąbanie i kłatwy niemieckie. Był to cmentarz z kilku jeszcze sterczącymi wysoko krzyżami, przy innych, ściętych lub zwalonych do ognisk wciąż znoszonych, grzały się kupy obdartych maruderów szwabskich. Ani tych krzyżów z trzaskiem się walących, ani tych szwabów wśród iskier i buchających ogni mogilnych nieludzko z głodu, chłodu wyjących, nie zapomnę nigdy. Było to piekło najprawdziwsze z jego mieszkańcami!

C. D. N.

M. F.



Kronika krajoznawcza.

+ Na posiedzeniu Rady Tow. Rolniczego Podolskiego p. A. Urbański wygłosił referat o wytwórczości rolnej Podola.

Prelegent — jak pisze „Dz. Kij.“ — zaznaczył, że pod względem ogólnej ilości wyrabianego cukru, kraj „Południowo-Zachodni“ (Podole, Wołyń i Ukraina) jest najpierwszym w Rosyi, a Podole zajmuje w nim poważne miejsce. Przeszło 150,000 dzies. ziemi na Podolu zajmują plantacje buraczane. Dają one ludności przeszło 20 milionów rubli zysku. Przemysł cukrowniczy w kraju południowo-zachodnim obsługiwany jest przez 140 zakładów przemysłowych,

wyrabiających w ostatnich latach 65—67 milionów pudów cukru wartości 150 milionów rubli, nie licząc akcyzy.

Oprócz tego przemysł rafinacyjny składa się z 19 zakładów. Obraz ogromnej produkcji rolnej przedstawiają następujące cyfry: Zbiór produktów ozimych wynosił w latach 1905—1909 przeciętnie 51,875 mil. pudów, jarych — 40,094 mil. pudów; w r. 1910 ozimych 65,582 miliony, jarych 50,305 milionów pudów.

+ Pisma poznańskie na podstawie doniesienia „Post“, która ma informacje z kół komisji kolonizacyjnej donoszą, że wywłaszczenie własności polskiej narazie przez przeciąg dziesięciu miesięcy nie jest

Komisja posiada dosyć ziemi, by żądać



niom nowych kolonistów aż do kwietnia 1913 r. za-
dość uczynić. Na rok 1913 zrobiono komisji tyle
ofert sprzedaży z wolnej ręki, że również w roku
1913 nie przyjdzie do wywłaszczenia.

Podobno na „wyższe życzenie“ akcja wywła-
szczania, która w niedalekiej przyszłości będzie ko-
nieczna, ze względu na jubileusz panowania cesa-
rza Wilhelma będzie odłożona na później.

+ Zarząd Tow. „Muzeum etnograficzne“ w Kra-
kowie wniósł do wydziału krajowego prośbę o wy-
znaczenie na pomieszczenie tego Muzeum budynku
w dawnym seminarjum duchownym św. Michała, są-
siadującego z t. zw. domem rekonwalescentów, a łą-
czącego się z obecnie odrestaurowanym muzeum
dyecezyjnym na Wawelu. Kwestya ta była prze-
dmiotem obrad krajowego komitetu dla restauracji
zamku na Wawelu; komitet, zapytany przez wydział
o opinię, oświadczył się za oddaniem tego budynku
na cele muzeum etnograficznego, z zastrzeżeniem,
iż przeróbki w tym budynku mogą być dokonywane
za zgodą komitetu. Sprawa oddania budynku musi
być złożona sejmowi do decyzji.

+ Czytamy w „Mazurze“. W szkole w Wu-
jakach, na Mazurach pruskich, nauczyciel Harpaain
kawał drzewa nazwał „polakiem“. „Polaka“ otrzy-
mywało dziecko mazurskie, mówiące po polsku,
i musiało tak długo zatrzymać „polaka“, dopóki nie
znalazło się inne dziecko, które przemówiło po pol-
sku. Dopiero wdanie się władzy zmusiło pana rek-
tora do zaniechania „polaka“. Teraz znów coś po-
dobnego dzieje się we wsi M. na Mazurach. Dy-
rektor U. w owej szkole nazwał kawał klepki „po-
lakiem“. Procedura z „polakiem“ jest podobna,
tylko, że „wyplata“, t. j. bicie za „polaka“ czyli
mowę polską, następuje w sobotę, w którym to dniu
meldować się muszą u rektora wszystkie dzieci, któ-
re miały „polaka“ i otrzymują „wyplatę“.

× Od szeregu lat lwowska Liga pomocy prze-
mysłowej zbierała materiały i opinie, w celu zain-
augurowania szeregu kursów fachowych z dziedziny
kroju i szycia strojów ludowych, okazało się bo-

wiem, że przepiękne nasze stroje ludowe wyszły
z użycia, nie tylko w skutek konkurencji tanich, sza-
blonowych, szmatkowych i barchanowych ubrań i zno-
szonych mundurów wojskowych, lecz także dla tego,
że przeważnie wymarli sukmaniarze, kapociarze,
krawcy, gorseciarki i krawczynie wiejskie, którzy
znali krój i sposób wyrobu strojów ludowych. Wo-
bec tego, że i ministeryum robót publicznych tą
sprawą się zaopiekowało, Liga pomocy przemysło-
wej urzęduje w późnej jesieni r. b. przy filii swojej
w Krakowie pierwszy fachowy kurs kroju i szycia
strojów ludowych. Do kierownictwa i opieki arty-
stycznej nad tym kursem zaproszeni będą poważni
znawcy etnografii i sztuki ludowej, oprócz facho-
wych znawców technologii krawieckiej.

× Z pod Osiecin donoszą do „Gazety Ku-
jawskiej“.

Mało znana jest w szerszym kraju fundacya
Henryka hr. Skarbka, który przed laty dwudziestu
zapisał miasteczko Osieclny na Kujawach wraz
z przyległymi łołwarkami i lasami dla gminy Osie-
ciny, a mianowicie na ufundowanie szpitala, szkoły
rolniczej i innych pożytecznych instytucji, z których
w pierwszej linii mieliby korzystać gminiaci, a na-
stępnie i dalsza okolica Kujaw. Gdyby to taką fun-
dacyę mieli np. zabiegliwi Niemcy lub Holendrzy —
cudaby już przez lat dwadzieścia stworzyli, tym-
czasem u nas prawdziwą „polnische wirtschaft“ mo-
żna było oglądać na cudownych łąkach tamtejszego
kujawskiego czarnoziemiu, tak, że dobra te, leżące
w okolicy, gdzie po 12 tysięcy za włókę płacą i ren-
tę z niej wyciągają, za ledwie na swe utrzymanie wy-
starczały. To też dotąd, zamiast budowy miejsco-
wej szkoły, za ledwie na parę stypendyów przy szko-
le włocławskiej się zdobyto. Szpital, postawiony za-
raz koło cmentarza, jakby dla odstraszenia od nie-
go pacyentów, dotąd pustkami stoi, za ledwie, że do-
kór miejscowy otrzymuje jakąś tam subwencyę!

Podobno obecnie stan ten się poprawia i ma
się zmienić ku lepszemu.

TREŚĆ: *Wł. Jurgis* — Krajobraz. (Przyczynek do teoryi krajoznawczej) (dok.). *II. Wiercieniński* — Hrubie-
szowskie Towarzystwo Rolnicze (1822—1912) (z 2 ryc.) (dok.). *Elżbieta Nowicka* — Puławy (z 2 ryc.) (dok.).
Gabryel hr. Pruszyński — Szlakiem do Kamieńca (dok.). *M. F.* — Witebsk i Witebszczyzna (c. d.) — Kro-
nika krajoznawcza. — Poza tekstem: Północne ściany Wielkie i Małe Jaworowego.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkow-
skiego. — Składał i łąkał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie
B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.